

Co przynosi tydzień?

Kiedy Djogenes mówił do Aleksandra: „odsłoń mi, mój drogi, słońce”, uznawał przeczyste dobro słonecznych promieni w całej rozciągłości, ani myśląc, że słońce ma drobne plamy. Djogenes był mędrce. Aliści, obywatel z Koziołków, gołem okiem w przejasne słońce ani spojrzeć śmiały, okopca szkła, byle wypatrzyć plamy na złocistej, życie rodzącej tarczy. Obywatel z Koziołków jest nie-mędrce. Możliwe wiele przeciwieństw znaleźć między mędrce i nie-mędrce. Mądrość, na przykład, nie szuka dziury w całym, nie-mądrość sądzi mądrością wmawianie, że całe jest dziurą. Wdzięczny temat dla feljetonisty, kiedy mu wypada pisać, nie mający nic do napisania; smutny, — gdy takie dziurawienie prawdy nie tylko jest nie-mądrością, ale i perfidją. Perfidją względem słońca byłoby twierdzenie, na przykład, że słońce na swojej powierzchni posiada nieliczne punkciki jasne i promieniujące słabe światło, cała zaś kula słoneczna jest czarnym, poronionym płodem natury. Gdyby szanowny Jus, publicysta z „Tygodnika Jarosławskiego”, był astronomem, a władza państwowa Kongresówką—naturą, astronom Jus, na złość naturze-Kongresówce z największą pewnością tak brzydko obszedłby się z prawdą słoneczną, jak z nieszczyzną organizacją policji państwowej w Małopolsce.

Mędrce-opinia w głosach prokuratorów i starostów z Małopolski oddaje sprawiedliwość usiłowaniu policji i podkreśla jej dobrą działalność w niczem nie ustępującą byłej c. k. żandarmerji.

P. Jus z Jarosławia natomiast twierdzi:

„Dalecy jesteście od myśli poddawania krytyce doboru, czy niedoboru sił, podnosimy tylko, dziś już rzecz powszechnie znaną, że Policja Państwowa nie dopisała i nie ziszcza pokładanych w niej nadziei”.

Mój synek, pesymista, ilekroć dostanie na gęsto ugotowaną kaszkę, zatapia w nią małeńki swój, różowy paluszek i woła: „dziulal”

Pan Jus, podobnie włożył paluch w organizację policji i woła „dziulal”. Ani dba o logikę życiową, z której między innymi wypływa, że jarosławskie (ersatz) pióro (czytaj stalówka) p. Jusa i honorarium jego autorskie, gwoli rosnącej cenie żyta, dosięgło ceny od wiersza, jaką płacono przed wojną za całą i to mądrze napisaną broszurę.

Ale p. Jus prócz tego lubi cyfry, więc operuje nimi na sposób obywatela z Koziołków, okopca swój dowcip i powiada, patrząc w jasność prawdy: policja kosztuje setki milionów,

gdy dawniej c. k. żandarmerja kosztowała pół-czwarta miliona. Tak dziwuje się pan Jus. Mój szewc, który mi, wiele wyjaśnił już zjawisk życiowych swoim zdrowym chłopskim rozumem, twierdzi, że „skoro korzec żyta kosztuje 4 mk., a kosztował za dobrych czasów knuta i pełnego korytka 10/100 mk., to i buty, obywatelu, zamiast 10 rubli kosztują 6000 mk.” Mój szewc nie zupełnie ściśle operuje proporcją, ale jest bliżej prawdy, aniżeli p. Jus, który przeoczył wszelki stosunek między ceną korca żyta, a kosztem utrzymania policji.

Gdyby teraz zbudować sylogizm z przesłanek powyższych, przyslibyśmy do konkluzji: szewc mój—mędrce, a p. Jus... Szkoda papieru, dawniej mówiono—atlasu, i czasu na zbyt oczywiste wnioskowanie.

Wystąpienie p. Jusa, w oderwaniu wzięte, byłoby szukaniem guza na prostych drogach logiki, gdyby nie równoczesna wzmianka w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, podcyfrowana literą S., a dotycząca „rażącego”—jak tytuł opiewa—„pokrzywdzenia urzędników dyrekcji policji”, co łącznie nabiera znaczenia akcji, nie dosyć fortunnie poprowadzonej przez p. Jusa.

Stanowisko „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” jest męskie i uczciwe: podnosi wprost i otwarcie, jako:

„Zwłoka w reorganizacji policji spowodowała, że funkcjonariusze dyr. policji nie zostali włączeni do policji państwowej i są traktowani nadal jako urzędnicy administracyjni, pomimo że faktycznie pełnią nadal wszystkie funkcje policji państwowej.

Przemiana dotychczasowego oddziału policji na policję państwową spowodowała rażące różnice w wynagradzaniu funkcjonariuszy tejże policji.”

Autor wzmianki konkluduje:

„Odpowiednie czynniki powinny tę sprawę rozstrzygnąć.”

Otóż odpowiednie czynniki oddawna chciały tę anormalną sprawę załatwić i w Małopolsce przeprowadzić ostateczną reorganizację policji, ujednolicić ją i doprowadzić do ogólnego dla całego państwa typu. Jeżeli sprawa się przewlekła, to jedynie z powodu lokalnych drażliwości ze strony urzędników dyrekcji policji podtrzymywanych. Ostatnio wszelako delegacja tych urzędników z dr. Szczepańskim przybyła z Krakowa doszła do porozumienia z władzami kierowniczymi tak, że w najbliższym czasie należy oczekiwać i dla instytucji policji, i dla urzędników dyrekcji pomyślnego zakończenia.

Istota nieporozumienia jest znaną czytelnikom naszej Gazety z artykułu dr. Szczepańskiego i ze sprawozdania z majowego zjazdu naczelników urzędów śledczych, co nas uwalnia od ponownego powtarzania znanych okoliczności.

mu tylko przez zebra. Duża w tem jest wina władzy policyjnej, która nie chce się wzorować na porządkach kolejowych. Po planie kolejowym osobom prywatnym chodzić nie wolno, tymczasem przez jezdnię chodzi kto chce i z tego są wypadki. Gdyby publiczności wolno było chodzić tylko po chodnikach, a po jezdni broń Boże, wypadki zdarzałyby się tylko wtedy, gdy pijany szofer pijanym samochodem wjedzie na chodnik. Ze taka prosta rzecz nikomu jeszcze nie wpadła do głowy!

— Nikt chyba lepszej niema sposobności badania przykładów niesprawiedliwości ludzkiej jak policjant stojący na posterunku. Niech umrze lekarz z dużą praktyką, za pogrzebem tłoczą się „wdzięczni pacjenci” zaś jak Oberchapski umarł z przejedzenia, nie widziałem ani jednego paskarza żywnościowego i ani jednego wieńca. Ale, ale, na Zjeździe zauważyłem osobliwy pogrzeb. Konie u karawanu i cała strapiona rodzina pędziła na cmentarz wyciągniętym klusem. Zapytałem znajomego przedsiębiorcę co to znaczyło. Powiedział, że nieboszczyk pozostawił pokaźny majątek, spadkobiercom spieszyło się tedy żeby się spadkiem jaknajprędzej podzielić.

— Bardzo mi się podoba, że rozmaici mali ulicznicy czepiają się tramwajów z tyłu lub z boku, przy resorach. Taki małeć uczy się od najmłodszych lat oszczędności. Raz, że jedzie tramwajem i nic zupełnie nie płaci, a powtóre, jak wpadnie pod koła, rodzice będą zwolnieni od dalszych wydatków na jego wychowanie.

— Wczoraj stawałem w sądzie za świadka w sprawie rzeźniczki, która mięso i słoninę pochowała, żeby następnie szrubować ceny. Jest to osoba rezolutna i broniła się bez pomocy adwokata. Tłumaczyła się, że zrobiła to przez

Feljetonista to taki szczęśliwiec, któremu w jednym artykule wolno brać temat za tematem w nieładzie i dowolności, jak nieprzymierzając gazetkę po gazetce w kawiarnianej czytelnicy—po Tygodniku Jarosławskim, np. Kolejara-Związkowca, a w nim po Jusie przestudjować Emesa.

Hörrendum!! Policja lepiej płatna od kolejarzy!—Przypuśćmy na wiarę czcigodnego Emesa, że tak jest. Otóż gdybyśmy chcieli opierać się na mądrości innych narodów, np. jednego z najkulturalniejszych—anglików, to ci tak uposażyli policję, iż jest ona najlepiej, a równi z sądownictwem płatna. Anglicy bowiem utrzymują, że policja jest taką opiekunką życia społecznego, iż powinna się tworzyć z najlepszych ludzi, aby potrafiła właściwie spełnić swoje bardzo trudne zadania. Rzeczą jest zatem słuszną, że musi być i najlepiej płatna w społeczeństwie.

Rząd polski zdaje sobie dokładnie sprawę z roli, jaką odgrywa policja. Pragnie więc pociągnąć do niej najlepszych ludzi i usiłuje zachęcić ich między innymi możliwie dobrem uposażeniem.

Jeżeli tę zasadę głębiej weźmiemy, to łatwo przyjdzie do konkluzji, że przypiętym dobrych pracowników policyjnych zredukuję liczebność policji. Wtedy wypadkowa budżetu pozostałaby ta sama, ale praca, dokonywana przez policję, miałaby wielokrotnie większą wartość dla społeczeństwa, więc i stąd płynąca dla niego korzyść.

Czy Emes uznaje taką arytmetykę i czy nie sądzi, że dobrobyt tych czy innych pracowników nie polega na porównywaniu ich zapłaty z zapłatą tamtych, lecz na tem, czy zapłata wystarcza na ich potrzeby i czy zabezpiecza im byt bez troski?

e. gr.

Z ostatniej chwili.

Millerand prezydentem Francji.

W dn. 23 b. m. odbyło się w Paryżu posiedzenie narodowe pod przewodnictwem Bourgeois, który, odczytawszy § 3 konstytucji, o g. 2-ej p. p. ogłosił posiedzenie za otwarte. Wybory odbyły się za pomocą głosowania imiennego; zakończyło się ono o g. 4,55 pp. Po obliczeniu głosów przewodniczący wznowił posiedzenie i ogłosił jako z liczby 892 głosujących Millerand otrzymał 695 głosów. Po ogłoszeniu tego wyniku członkowie zgromadzenia uczcili Milleranda przez powstanie i wznosili okrzyki na jego cześć.

roztargnienie, ponieważ już nieraz była zmuszona pochować, za co jednak nigdy nie była pociągana do odpowiedzialności. Przed pięciu laty pochowała pierwszego, męża przed rokiem zaś drugiego, ale tego ostatniego nie dla spekulacji, bo już ma tego dobrego dość i trzeci raz za mąż wyjść niema zamiaru.

— Przybiegł do mnie na posterunek pan strasznie błądliwy z żądaniem pomocy. Powiada, że się ożenił przed trzema miesiącami i przez cały ten czas był bardzo zadowolony z małżeństwa. Ale szczęście się skończyło, bo mu ktoś żonę ukradł i prawdopodobnie wywiózł z Warszawy. Trudno mi było przyjść mu z pomocą tem bardziej, że na pewno nie wiedział czy ją porwał inżynier, muzyk lub zbogacony właściciel składu węgla. Poradziłem mu, że jeżeli się w przyszłości znowu ożeni, niech sobie wybierze żonę wieżową. Mały zegarek złodziej łatwo skradnie, a zegara wieżowego, jeszcze nie było wypadku, ażeby ruszył. Taki np. zegar na ratuszu od wielu lat siedzi na wieży i nikt go nie skradł do tej pory.

— Wszystko już się zdarzało na świecie, ale żeby policjant był na posterunku przez kogoś rozbrojony i jeszcze się z tego cieszył, tego jeszcze nie było. To się właśnie mnie zdarzyło. Szedł ulicą roztrzepany elegant, potrafił małą dziewczynkę i wytrącił jej z ręki garnek z mlekiem, które niosła dla chorej siostry. Już miałem użyć mojej władzy, jeno roztrzepaniec zapłacił szkodę i jeszcze przyobiecał złożyć sumkę na żołnierza polskiego, jako karę za swoją nieostrożność. Poszedł sobie ja zaś rozbrojony jego dobrą wolą dalej stałem na posterunku.

fr.

Posterunkowy zapisuje.

— Ogólne są narzekania, że wojna oduczyła ludzi od pracy i że jeżeli pracują to zwolna i z zaoszczędzeniem fadygi. Myślę, że w tem co się mówi i pisze jest dużo przesady i nieznamości rzeczy. O szoferach na ten przykład



nie można rzec, że swoją pracę wykonywają powoli. Owszem, jeżdżą po mieście z wielkim pośpiechem. Nie jeden żeby się nie spóźnić o trzy minuty do cukierni lub restauracji, trzem przechodniom przejedzie przez szyję, a jedne-